

MARTYNA KELLER

hate me,
my dear

ARTISTS #2

WYDAWAĆ BY SIĘ MOGŁO, ŻE DROGI
Dream i Rhodesa ROZESZŁY SIĘ NA ZAWSZE.



MARTYNA KELLER

hate me,
my dear

ARTISTS #2

Copyright © for the text by Martyna Keller
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Adamczyk
Korekta: Karina Przybylik, Martyna Janc, Martyna Góralewska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-553-9 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
X [Wyd_Niezwykle](https://twitter.com/Wyd_Niezwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

System funkcjonowania prywatnej akademii sztuki zawarty w *Love Me, My Dear* oraz *Hate Me, My Dear*, czyli dylogii „Artists” został ustalony przez autorkę i nie posiada on odzwierciedlenia w rzeczywistości.

Ponadto w obu tytułach mogą przewijać się nawiązania do serii „Lies”, opisującej pośrednio dzieciństwo głównego bohatera – Rhodesa. Oba cykle można jednak czytać osobno.

Dodatkowo w książce występuje wątek wymiany listów o erotycznej treści pomiędzy bohaterką a bohaterem podszywającym się pod nieznajomego. **Taka relacja nie powinna mieć miejsca w rzeczywistości, gdyż niesie za sobą niebezpieczeństwo.**

Dla dwóch serc, których domem jest wieczność.

PROLOG

Rhodes

Ludzie mówili o mnie na różne sposoby. Bywałem w ich ustach artystą wszechczasów. Surowym dyrektorem najsłynniejszej akademii artystycznej w kraju. Celebrytą bez ani jednej skazy... albo po prostu kolejnym miliarderem z fortuną na koncie.

Dla samego siebie byłem za to pierdolonym desperatem, z chorobliwym fiołem na punkcie pięknej, młodziutkiej uczennicy swojej szkoły, którą ponad dwa lata temu pozostawiłem ze złamanym sercem w hotelowym pokoju.

Tamtego wieczoru byłem przekonany, że odpuścić sobie naszej relacji okaże się słuszne. Ona będzie mogła dokończyć naukę w mojej akademii bez szans na to, że romans z prawie dwa razy starszym dyrektorem uwikła ją w wielki skandal. W dodatku nie zawiedzie się mną, jeśli okazałbym się toksycznym facetem, takim jak inni z mojej rodziny. A ja dzięki temu odzyskam z powrotem swój spokój.

Teraz wiem, że schrzaniłem sprawę.

Ta dziewczyna musiała być tą, której szukałem.

Minęło dwadzieścia pięć miesięcy, a ja nie zdołałem uznać jej za zamknięty rozdział. Ona wciąż zasnawa mój umysł. Podczas gdy pracuję. Podczas gdy tego nie robię. Podczas gdy próbuje zasnąć, a także podczas gdy mi się to udaje. Chociaż starałem się z tym walczyć, każda moja próba odciążenia uwagi od *niej* kończyła się niepowodzeniem.

Przez cały pierwszy rok naszej rozłąki wmawiałem sobie, że taki stan rzeczy nie potrwa długo. Natomiast swoje wręcz nałogowe śledzenie jej rozkwitającej kariery uznawałem za przejaw ciekawości. Tym, co zaobserwowałem wtedy najpierw, było to, że Dream Callahan, bo o niej mowa, nie była już niewinną dziewczyną. Stała się młodą kobietą. I dzięki swoim staraniom, wytrwałości, a także talentowi pięła się wyżej w artystycznym świecie. Zaczęło być o niej głośniejsz. Osiągała sukcesy, które otwierały przed nią wiele ścieżek.

Około półtora roku po naszym rozstaniu jej brak zaczął być dla mnie ewidentnie nie do zniesienia. Moje uczucia do niej nie słabły. Tęskniłem za nią jak diabli. Wariowałem bez niej u boku. Jakby tego było mało, każde najmniejsze przypomnienie o jej ponętym ciele sprawiało, że z marszu oblewał mnie zimny pot. Moje coraz częstsze fantazjowanie o tym, by znowu dostać ją w swoje chciwe ręce, stawało się notoryczne i wręcz niezdrowe.

W tamtym właśnie czasie zrozumiałem, że muszę ją odzyskać.

Obmyślając plan, który mi w tym pomoże, któregoś dnia ze

zwykłej potrzeby, by mieć znowu jakikolwiek kontakt z Dream, napisałem list. Zostałem go w skrzynce znajdującej się w kamienicy, gdzie nadal mieściła się jej pracownia. Podałem się w nim za klienta, który chciałby kupić od niej obraz, i poprosiłem, abyśmy szczegóły naszej współpracy omawiali w ten sposób, za pomocą listów. Panna Callahan, choć była zaskoczona, zgodziła się.

Podczas gdy ona malowała dla mnie w swoim azylu, ja siedziałem w knajpie znajdującej się dokładnie naprzeciwko niego, i obserwowałem ją przez witrynę. Do tego utwierdzałem się w przekonaniu, że muszę wkroczyć znowu do jej życia i ją zdobyć.

Tylko jak miałem tego dokonać po tym, co zrobiłem?

Od tamtej pory, ciągle się nad tym zastanawiając, zamówiłem u niej wiele obrazów, wartych w sumie kilkaset tysięcy dolarów. Za każdym razem obserwowałem, jak maluje je specjalnie dla mnie. Widziałem, że była ciekawa, kim jestem. Ale nie mogłem się ujawnić. Nienawidziła mnie. I na pewno znienawidziłaby jeszcze bardziej za udawanie kogoś innego.

Dzisiaj znowu zabieram z jej skrzynki kopertę z listem. Po tem, po rozejrzeniu się, czy na pewno nie ma jej w pobliżu, zakapturzony wybiegam z budynku na zatłoczone ulice Denver. Deszcz leje się z nocnego nieba strugami, dlatego czym prędzej mknę do innej przecznicy, gdzie zostawiłem samochód. Wsiadam do niego w pośpiechu i prawie rozdieram papier, który trzymam, będąc pewnym, że flirtowanie z moją Dream nigdy nie było tak przyjemne.

Bo nasze rozmowy dawno przestały być grzeczne. A to nakręcało mojego cholernego bzika na jej punkcie.

Nie potrafię dłużej czekać, więc otwieram kopertę i wyciągam z niej kartkę. Czytając to, co napisałem na niej rano, uśmiecham się chytrze pod nosem.

Chciałbym, abyś tym razem uwieczniła dla mnie na płótnie to, co tylko zechcesz na nim namalować. Ale w czasie, gdy będziesz to robić, koniecznie rozpuść włosy i załóż sukienkę z cekinami.

Miałem bardzo przyjemne wspomnienia z nią, ubraną w krótką sukienkę z cekinami. Dlatego grzecznie poprosiłem, by to właśnie ją miała na sobie, gdy ja będę przyglądał się jej ze swojego stałego miejsca. Opieram rękę na drzwiach samochodu i bez odrywania spojrzenia od, tym razem jej, odręcznego pisma uchylam nieco szybę, bo na samą myśl o dzisiejszym wydaniu Dream robi mi się gorąco.

To chyba wykracza poza moją ofertę, nie uważasz?

Odchylam głowę. Opieram jej tył o zagłówek fotela, a potem przetykam ślinę, przez co moja grdyka drga. Po przymknięciu powiek myślę, że ta dziewczyna wpędzi mnie do pieprzonego grobu. Nie wie, z kim się droczy. Nie wie, że po czasie cały ja zacząłem chcieć z powrotem całej jej. I to bardziej niż kiedykolwiek. Otwieram oczy. Sięgam po długopis leżący na desce rozdzielczej.

A później piszę:

Rozszerz ją dla mnie, skarbie. Jestem tobą, kurwa, oczarowany.

ROZDZIAŁ 1

Dream

Moja jedyna sukienka z cekinami jest nieprzyzwoicie krótka, strasznie się świeci i przypomina mi o mężczyźnie, który kiedyś podziwiał mnie w niej, jakbym była ósmym cudem świata.

Mimo tego jednego problemu, który z nią mam, i tak ją na siebie zakładam, po czym przeglądam się w lustrze stojącym w kącie sypialni. Nie mogę przecież ciągle rozpamiętywać tego, co było. Zwłaszcza że od lat jedynym uczuciem, jakim darzę Rhodesa Covingtona, jest nienawiść. Nienawidzę go za to, jak mnie

potraktował. Mógł przecież o mnie zawalczyć. Poszukać innego wyjścia, aby nasza relacja przetrwała.

Tymczasem nie zrobił tego.

Odpuścił mnie sobie. A ja nie cierpię go za to najbardziej, jak tylko mogę, pomijając te przekłete chwile, kiedy przypominam sobie, jak dobrze było nam razem. Wtedy do mojego wypełnionego żalem serca wkrada się maleńka iskra tęsknoty... ale jestem przekonana, że kiedyś wyleczę się z niej całkowicie.

Na razie po upewnieniu się, że wyglądam w porządku, przechodzę do korytarza. Zgarniam leżącą na komodzie torebkę i zawieszając na ramieniu jej łańcuszek, przypominam sobie o czymś ważnym. Rozpuszczam gęste, czarne włosy, odrzucając je za plecy.

Mój tajemniczy klient o to ładnie poprosił.

Flirtowanie z nim to zdecydowanie głupia i wybitnie nierozsądna rozrywka. Zwłaszcza że nie mam pojęcia, kim jest ani jak wygląda. Jedyne, co o nim wiem, to to, że jest dziany. Sama nie narzekam na brak kasy, po prostu dziwi mnie, ile pieniędzy wydaje na moje prace. I robi to regularnie, od kilku miesięcy. W listach pozostawianych w mojej skrzynce prosi czasami o to, bym malowała dla niego obrazy, wyglądając tak, jak on sobie życzy.

To niemądre, ale wymienianie się z nim pikantnymi wiadomościami i spełnianie jego prośb jest całkiem podniecające. Z początku chciałam mu odpisać, żeby znalazł sobie inną lalę do podglądania, ale po kilku razach mnie samą zaczęło to kręcić. Skoro zaznaczył, że nigdy się ze mną nie spotka, a moja pracownia i mieszkanie są wyposażone w alarmy i inne metody gwarantujące moje bezpieczeństwo, robiłam mu małe pokazy w ładnych ciuchach. Przecież to tylko niewinne przypodobanie się nieznanemu, prawda?

Kamienica, w której mieszkam od dwóch lat, znajduje się niedaleko tej, gdzie mieści się moja pracownia, dlatego po tym, jak wychodzę ze swoich czterech ścian, i wsiamam do auta, dotarcie

do niej zajmuje mi maksymalnie dziesięć minut. No, może tym razem spędzam ich w małym korku trochę więcej, ze względu na to, że w Denver jest dzisiaj potwornie deszczowo, ale i tak nie narzekam. Mogło być gorzej.

Wysiadając z samochodu, rozglądam się po okolicy. Nawet nie wiem, w jakim celu to robię, ponieważ mój wielbiciel zawsze zachowuje ostrożność i nie dopuściłby do tego, bym go zobaczyła. Czasami rozmyślam, dlaczego tak bardzo tego nie chce. Ale potem wyganiem tę zagwozdkę z głowy, bo i tak prawdopodobnie nigdy się nie dowiem.

Zakładam, że pewnego dnia przestaniemy ze sobą pisać.

Obecnie jednak biegnę w swojej rzucającej się w oczy kiecce do kamienicy, uciekając przed ulewą, i mijam tłumy spacerowiczów. W korytarzu budynku znajdują się skrzynki na listy, ale nie zaglądam do swojej, bo kilka godzin temu zabrałam z niej kopertę, którą mam w torebce. Ruszam więc od razu do pracowni. Tam zamykam się w środku, zapalam światło i przystępuję do pracy nad obrazem dla tajemniczego klienta.

Tym razem dał mi wolną rękę, dlatego maluję dla niego nadmorski krajobraz. W międzyczasie odpisuję na jego list i wkładam go z powrotem do skrzynki. Do tego włączam radio, bo nie lubię majstrować przy płótnie w absolutnej ciszy, i co jakiś czas kołyszę biodrami w rytm energicznej muzyki, nie zważając na ludzi przechadzających się aktualnie ulicą, którzy widzą mnie przez ogromną, szklaną witrynę.

Mieszając z wprawą farby, wyobrażam sobie, jak może wyglądać mężczyzna, który tak lubi moje dzieła. Próbuję zgadnąć, ile może mieć lat. Czym może się zajmować. Aż wreszcie, czy w każdej sferze jest tak śmiały, czy jest taki, tylko pisząc do mnie listy. Co najważniejsze, jego wiadomości nie są obleśne ani żenujące. Są pikantne. Napisane ze smakiem. Sprawiają, że czytam je i z marszu przechodzi mnie fala dreszczy.

Cholera, korci mnie, żeby poznać jego tożsamość.

Po tym, jak odkładam paletę na stolik obok sztalugi, wstaje i decyduje się na sprawdzenie skrzynki. Wychodzę na korytarz. Uśmiecham się, bo mimo panujących tam ciemności od razu zauważam wystający z pojemnika list. Zabieram go ze sobą i wracam do siebie. Ponownie zamykam drzwi na zamek, a następnie kieruję się do głównego pomieszczenia. Już w drodze do niego zaczynam śledzić spojrzeniem naszą wymianę zdań.

Jak bardzo jesteś mną oczarowany?

Mam milion zajęć w ciągu dnia i tyle samo w nocy, a i tak za nic nie mogę się zabrać, bo snuję wizję, że zamiast o nie troszczę się o siebie.

Fala nieokiełznanego gorąca oblewa całe moje ciało, jak zresztą za każdym razem, gdy czytam podobne gdybanie mężczyzny na mój temat. Mam przeczucie, że jest jakimś biznesmenem, skoro ma aż tyle pracy. W dodatku śmiałym i oczekującym, że wszystko oraz wszyscy działają pod jego dyktando.

Och, rety.

Odpisuję mu tak, jakbym chciała się z nim podroczyć:

Pana wiadomości są coraz mniej stosowne, panie tajemniczy kliencie.

Wracam do korytarza i zostawiam kopertę w skrzynce. Następnie z porządnymi wypiekami na policzkach – które zauważam na swojej twarzy przechodząc przez przedsionek i zerkając na nią w lustrze – oraz z nadzieją na szybką odpowiedź przystępuję znowu do pracy nad obrazem. Przy okazji wyobrażam

sobie tego faceta i napięcie, które sędzę, że mogłoby zaistnieć pomiędzy nami w sypialni.

Oczywiście, nawet gdyby on tego chciał, nie spotkałabym się z nim ani nic z tych rzeczy. Po prostu... uch. Chyba naprawdę jestem spragniona dotyku świadomego, wiedzącego, czego dokładnie chce, mężczyzny. A ten zdaje się dokładnie taki, skoro śmie prosić o to, bym pokazywała mu się w tym, w czym chce mnie widzieć.

Ciekawi mnie jego głos. Czy może jest szorstki, a komendy w jego ustach brzmią jak polecenie, które natychmiast trzeba wykonać? A może seksownie niski na tyle, że szeptane przez niego pochwały rozgrzewają do czerwoności?

Wzdycham z udręką.

Ta niewiedza jest tak samo intrygująca, jak wnerwiająca. Z tym wnioskiem wstaję po kilkunastu minutach i kolejny raz przecho-
dząc do korytarza, skąd zabieram kopertę. Odczytując treść listu, czuję mrowienie w dole brzucha.

*Pani zgrabne płasanie tyłkiem podczas pracy również jest coraz
bardziej nie na miejscu.*

Unoszę z rozbawieniem kącik ust i odpisuję:

Następnym razem postaram się powstrzymywać.

Za kolejny kwadrans list znowu trafia w moje ręce. Wtedy rozsiadam się wygodnie na krześle, przygryzam wewnątrz po-

liczka i śledzę zapewne błyszczącymi od zaciekawienia oczami odpowiedź swojego wielbiciela.

Oboje wiemy, że będziesz jeszcze bardziej zdzirowata. Zabiłbym za to, więc, cholera... bądź dokładnie taka, moja mała artystko.

Zamykam oczy, mnąc w delikatnie spoconych dłoniach kartkę, i ponownie uśmiecham się pod nosem. Moje serce zaczyna bić mocno i szybko, a gęsia skórka na odkrytych ramionach i nogach nie ustępuje. Ten mężczyzna to moja grzeszna zagadka. A jego dotyk... ach, on to moja cicha zachcianka, której nie wypowiem na głos.

Ale której chciałabym posmakować.

– Zabierz ze sobą Rhysa. Na pewno się ucieszy z kolejnego zaproszenia na bankiet, gdzie pojawią się same najbardziej rozpoznawalne osoby z artystycznego świata – stwierdza śmiejąca się ze mnie babcia i sięga po swoją filiżankę z herbatą położoną na szklanym stoliku kawowym.

Siedzimy w oranżerii znajdującej się w jej wielkim ogrodzie i dyskutujemy na temat nadchodzącego bankietu. Już nawet prawie nie pamiętam o moim zbliżeniu z dyrektorem, do którego doszło w tym miejscu, bo jestem aż tak załamana wiedzą, że znowu nie mam kogo ze sobą zabrać na wydarzenie. Moim kołem ratunkowym jak zwykle okaże się pewnie Rhys, który, znając go, w środku uroczystości zamknie się gdzieś z jakąś malarką.

Szlag by to.

– Babciu, zapraszam go na każdy jeden – jęczę i zwieszam bezradnie ramiona, wciąż zaciskając dłonie na ciemnym obiciu ogrodowej sofy. – Poza tym zabieranie starszego brata na takie uroczystości jest już po prostu dziwne. Powinnam wziąć jakiegoś faceta.

Jane Callahan odkłada filiżankę i zerka na mnie z politowaniem.

– Ale nie masz żadnego w zanadru.

– No nie.

– Więc i tak weźmiesz Rhysa.

– No tak – przytakuję niechętnie. – Rany, to brzmi przykro.

– Wcale nie.

– Wcale tak – upieram się. – Wokół mnie nie kręci się ani jeden facet. Nawet jeśli jestem pracoholiczką, wypadaloby, bym miała, nie wiem, kolegę, którego mogłabym wykorzystywać do takich uroczystości i nie wychodzić podczas nich na wiecznie samotną.

Kobieta dopina guzik różowego żakietu, po czym kładzie rękę na podłokietnikach fotela, na którym siedzi, i kieruje do mnie łagodną sugestią:

– Może czas rozejrzeć się za jakimś kawalerem?

Przenoszę wzrok na jedno z drzewek owocowych.

– Może masz rację. – Do tych słów dodaję przeciągłe skinienie. Wkrótce jednak wracam uwagą do babci i zapatruję się w jej serdeczną twarz. – Ale dobrze, dość o mnie. Co u ciebie? Wszystko gra?

– W porządku – odpiiera pani Callahan. – Jeśli chodzi o kwestie zawodowe...

– Jakie kwestie zawodowe? – wtrącam i mrużę podejrzliwie oczy. – Przecież wszyscy wspólnie ustaliliśmy, że odpuszczasz całkowicie pracę i nareszcie cieszysz się zasłużoną emeryturą. Twoja forma przez ostatnie miesiące nie była najlepsza, prawda, babciu?

Staruszka spogląda na mnie w przepaszający sposób.

– Wiem, że nie, ale nie usiedzę dłużej w jednym miejscu.

– Gdyby usłyszał to tata, miałabyś przekichane.

Pamiętam, że kiedyś okłamałam swojego dyrektora w sprawie babci. Powiedziałam mu, że jest bardzo chora i ma problemy z nogami. W ciągu ostatnich miesięcy odechciało mi się wykonywać więcej jej stan do jakichkolwiek wymówek. Wszystko dlatego, że zdrowie babci naprawdę się pogorszyło.

Wszyscy, ja, mama, tata, dziadek i całe moje rodzeństwo, kategorycznie zabroniliśmy jej się przemęczać czy szukać nowego zajęcia po tym, jak przeszła na emeryturę. Tyle że babcia oczywiście musiała zadziałać wbrew nam i teraz dowiaduję się, że znalazła pracę.

Aż kręci mi się w głowie na myśl, co z tego wyniknie, jeśli to wypłynie.

– Twój tata o niczym się nie dowie, bo zatrzymasz to, co ci powiem, dla siebie – zarządza Jane, a ja wracam na ziemię i niechętnie potakuję. W końcu babcia nigdy mnie nie wydała. Ja również nie zamierzam wydać jej.

Ale na pewno będę jej pilnować.

– Zatrzymam. O ile nie wzięłaś na siebie za dużo obowiązków w tej nowej pracy. – Grozę jej ostrzegawczo palcem, a później sięgam po szklankę z sokiem i upijam łyk napoju. Kobieta w tym czasie macha pobłażliwie ręką.

– Nie, nie mam ich zbyt dużo. Prowadzę fakultet w akademii Rhodessa.

Wypluwam picie z ust.

– Pracujesz w jego szkole? – Udaje mi się wycharczeć po zakrzuszeniu się.

Babcia uśmiecha się niezręcznie.

– Po tym, jak zapytałam, czy nie znalazłby dla mnie jakiegoś zajęcia, zaoferował mi prowadzenie kilku lekcji w tygodniu. To wcale nie tak dużo. Naprawdę nic mi nie będzie, jeśli raz na parę dni pojadę do jego szkoły i pobawię się w bycie nauczycielką dla młodzieży. Poza tym Rhodes szukał na to miejsce kogoś wykwa-

lifikowanego. Nie zatrudnia w swojej szkole byle kogo, a tak się składa, że do moich umiejętności i mojej wiedzy posiada zaufanie.

Kładę szklankę na stoliku i odpieram cicho, jakby do siebie:

– No tak. Wciąż się przyjaźnicie.

– Ale nie złościsz się na mnie za to? – upewnia się Jane.

– Jak mogłabym? – Obserwuję ją z politowaniem. – Przecież nie masz nic wspólnego z nami. To znaczy... – urywam i zaczynam bawić się nerwowo rąbkiem białego swetra. – Tym czym byliśmy. O ile w ogóle czymś byliśmy.

Spuszczam wzrok, a babcia podnosi się z fotela i siada obok mnie.

– Sądzę, że byłaś dla niego bardzo ważna, Dream. Gdyby tak nie było, już dawno otrząsnąłby się po waszym rozstaniu. – Kobieta sięga po moje dłonie i głaska ich wierzch ciepłymi opuszkami. Domyślam się, że chce w ten sposób podeprzeć mnie na duchu.

Ale nie potrzebuję, by to robiła. Przecież już niemalże się z niego wyleczyłam. Już niemalże nie pamiętam jego ledwo widocznego, drapieżnego uśmiešku, poważnego spojrzenia brązowych oczu, surowego wyrazu piekielnie atrakcyjnej twarzy i męskiego głosu, który ociekał wręcz władczością, niezależnie od tego, do kogo Rhodes się zwracał.

Ignoruję wrażenie, jakby moje wnętrzości skurczyły się na wspomnienie tego wszystkiego, po czym zadaję babci nurtujące mnie pytanie:

– Więc niby do teraz tego nie zrobił? Nie otrząsnął się po naszym rozstaniu?

Kobieta przeciera palcami brwi, jakby w geście namysłu.

– Minęły dwa lata, a on nadal jest wrednym bucem dla większości osób pracujących lub uczących się w szkole – zdradza, natomiast ja wyrzucam z siebie prześmiewcze parsknięcie.

– Przecież zawsze taki był. – Posyłam jej pełne rozbawienia spojrzenie. – I niech zgadnę: większość to wszyscy z wyjątkiem ciebie.

Jane Callahan uśmiecha się blado.

– Tak – potwierdza, że dla niej Covington zawsze jest miły i uprzejmy. – Ale uwierz mi, Dream... Rhodes od czasu waszej rozłąki jest o stokroć gorszy, niż był kiedykolwiek wcześniej. Teraz to straszliwie ponury dyrektor wyładowujący się na wszystkim i wszystkich na różne sposoby. Za każdym razem gdy widzę, że wyżywa się na kimsz po tym, jak wcześniej kątem oka zauważyłam, że przeglądał twoje zdjęcia, mam ochotę go strofować, ale jest mi go też szkoda. Bo złość, którą odczuwa wobec siebie, powoli go przytłacza i po prostu szuka ujęcia.

Wciągam wdech nosem i niespodziewanie wstaję na nogi.

– W takim razie przykro mi, że radzi sobie tak kiepsko, ale radzi sobie tak na własne życzenie. To on stchórzył. Nie ja – zaznaczam, a następnie wyciągam telefon z kieszeni džinsów. – A teraz wybacz, muszę zadzwonić do Rhysa i zarezerwować go na sobotę.

Wychodzę, zanim zdążę choć jeden raz więcej usłyszeć jego imię. I poczuć na jego dźwięk silne ukłucie w piersi.